

Nr 11

Dobrym

1871
Tros
Listopad 1949

ECHO

DOMU MACIERZYSTEGO

CÓREK MIŁOSIERDZIA

ŚW. WINCENTEGO á PAULO

TREŚĆ

Słowo od Przełożonych (Od Najprzew. Ojca) — Nabożeństwo do Świętych Jak Maria...

W Brazylii — od 20 września do 7 października

Wiadomości z Prowincji Polskiej w Brazylii — Opis pobytu Najprzewielebniejszej Matki w Kurytybie

Za zezwoleniem Władzy Duchownej,

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Listopad 1949 r.

9811

II cros,

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH

(Od Najprzew. Ojca)

NABOŻEŃSTWO DO ŚWIĘTYCH.

Uroczystość Wszystkich Świętych nasuwa zupełnie naturalnie słowo o nabożeństwie do Świętych. Św. Wincenty, który posiada w całej pełni ducha Kościoła, ducha katolickiego, chce jak Kościół utrzymywać w nas nabożeństwa, jakie możemy i winniśmy mieć, pobudza nas do ich ożywienia i gorliwego praktykowania.

Rzeczywiście, mieć nabożeństwo w ogólności, to być oddanym, poświęconym Bogu, być przejętym świętą miłością Boga, przykładać się do służenia Bogu przez służenie bliźniemu, zwłaszcza ubogim. Nabożeństwa, jakie możemy praktykować, winny nas podtrzymywać w gorliwości i w tym duchu czynnej miłości, który ma być naszą cechą charakterystyczną. One powinny pomagać nam zbliżyć się do Chrystusa, do Boga w naszych rozmyślaniach, ale także do przepojenia naszego życia prawdami, rozważanymi, by lepiej naśladować Jezusa, Boski wzór, naśladowując przykłady braci i sióstr bliższych nam, którzy nas poprzedzili w drogach zbawienia i doskonałości. Święci i święte przez cierpliwość w trudnościach i przez wierność w świętych przedsięwzięciach—stali się zwycięzcami! Nie możemy iść do Boga inną drogą jak tą, którą oni szli, zapewnia nasz Błogosławiony Ojciec.

Chwalebne członki naszej wielkiej rodziny w niebie, ci, którzy szczęśliwie ukończyli niebezpieczną podróż do wieczności, którzy nie zoczyli na fałszywe ścieżki w czasie pielgrzymowania z ziemi do nieba, z serdeczną troską towarzyszą naszym krokom i wstawiają się za nami, zwłaszcza, jeśli wzywamy ich opieki. Błogosławieni, mówi św. Wincenty, widzą

w Bogu głównie akty cnót i stąd pochodzi, jak twierdzi św. Augustyn, że jedną z pociech niebieskich, jaką Bóg używa błogosławionym mającym krewnych i przyjaciół na ziemi jest to, że im pozwala widzieć akty cnót, które praktykują, na przykład: naszą intencję z jaką odprawiamy rozmyślanie, gorliwość umysłu, umartwiony układ ciała i aż do najmniejszego aktu cnoty, przez nas dopełnionego. A cierpienia dusz przykutych do krzyża i znoszących je dla miłości Bożej widzą jakby tyleż brylantów siejących blaskami.

Możemy zatem wielką ufność pokładać w tych duszach błogosławionych. Przy chrzcie św. oddano nas pod szczególną opiekę jakiegoś świętego czy jakiej świętej: wzywajcie ich i naśladujcie. Tak samo każdy dom Zgromadzenia ma szczególnego patrona. Wiecie, że Seminarium swych synów i swych córek, oddał św. Wincenty w opiekę św. Józefowi; liczymy zatem na Niego tak, jak liczyli nasi poprzednicy, że będzie pomnażał radość naszego ojcowskiego serca, pomnażając liczbę naszych synów i córek duchownych. Łączcie się z nami, by codziennie prosić o prawdziwe, liczne i dobre powołania. Wiecie, że św. Wincenty dał wam jako szczególnych patronów: św. Ludwika, św. Genowefę, św. Małgorzatę, św. Jana Ewangelistę, nie zapominajmy o tym.

Nie zapominajmy również o duszach, które w czyścisku dookończają swego oczyszczenia, zanim będą mogły podziwiać wiecznie—wieczną i nieskończoną Piękność. Między tymi duszami są jeszcze może nasi krewni, przyjaciele, dobroczyńcy, towarzyski. Czyńmy sobie z nich przyjaciół przez bogactwo naszych biednych modlitw w ich intencji, tej rosy, która pomalutku przygasza palący ich ogień oczyszczenia. Nie przestawajmy ich miłować—miłością uduchowioną, niemniej jednak rzeczywistą i skuteczną. Jakże im potem będzie leżało na sercu, by nam oszczędzić tych mąk, z których zostali uwolnieni przez nasze pośrednictwo!

Cieszę się z tak dobrej sposobności by wam zalecić *miłość prawdziwą dla waszych rodziców, przyjaciół, waszej rodziny, ale miłość całe przenikniętą miłością Bożą, miłując ich w Bogu i dla Boga.* Miara waszego oderwania naturalnego, będzie miarą waszej prawdziwej miłości nadprzyrodzonej.

Zbudowany jestem waszym duchem nadprzyrodzonym względem waszej rodziny. Chociaż komunikacja jest łatwiejsza, wiem, że i teraz, jak za czasów św. Wincentego, panuje ten sam duch umartwienia, to samo umartwienie serca, nieoddzielne od prawdziwego miłosierdzia. Błagam Boga, by dał wam łaski potrzebne do wytrwania w tym duchu. Zanim zatem poprosicie o pozwolenie, rozpatrzcie same, czy wymagania waszego powołania nie żądają od was ofiary z tej podróży i czy wasza rodzina nie odniosłaby większego duchowego pożytku łącząc się wspaniałomyślnie z tą waszą ofiarą. W każdym razie, niech nigdy żądane pozwolenie nie przekracza prawdziwej potrzeby. Nasza nieobecność może niekiedy spowodować szkodę w dziełach nam powierzonych; nadto światowa atmosfera przenikająca niekiedy nawet do najlepszych rodzin, może nieznacznie zmniejszyć naszą gorliwość i osłabić porywy naszych serc poświęconych Bogu. Widzicie więc, że te stosunki nie są bez niebezpieczeństw. Rozumiecie zatem, że troszczymy się o to, by utrzymać was w pierwotnej wspaniałomyślności i tej waszej gorliwości, która nas zawsze buduje i cieszy, ile razy z nią się zetkniemy.

Stosując się do tych rad, będziecie naśladować przykłady świętych, do których macie szczególne nabożeństwo, zaś naśladowanie jest najlepszym hołdem, jaki im złożyć możecie. Bądźcie pokorne, umartwione, proste, gorliwe, o chwałę Bożą i o zbawienie dusz, jak nimi były św. Ludwika, św. Katarzyna i wiele innych. Bądźcie pewne, że postępując za nimi, choćby z daleka, połączycie się kiedyś z nimi w niebie, gdzie was oczekują.

William Slattery, Przełożony generalny.

Jak Maria...

Życie Matki Bożej podobne było do naszego życia.

Nie była jej oszczędzona żadna z ludzkich trosk... Borykać się musiała z trudnościami podobnymi jak nasze... Większą część życia spędziła w miejscowości, gdzie było dużo zła..., wielu obojętnych, zazdrosnych, ludzi ciasnego i twardego serca. Otoczenie było może mniej wartościowe niż jest nim

nasze... Czyż Nazaret nie było osławione, o złej opinii? Wszakże mówiono: „Czy może być co dobrego z tego kraju?...”

Wiemy z Ewangelii, że Nazareńczycy zastawiali sidła Jezusowi..., że chcieli strącić Go ze skały...

Gdzieindziej zapewne nie postąpionoby w ten sposób. Środowisko zatem nie było sympatyczne.

Gorliwość w uczęszczaniu w sobotę do synagogi niewątpliwie też była niewielka... W naszych kościołach zapewne więcej zbiera się ludzi w święta, niż tam, w synagodze...

Oto ramy życiowe Najśw. Panny... Jakże wiele musiała cierpieć...

Przypatrzmy się teraz jej życiu domowemu...

Domek był ubogi... bez komfortu... Wrażliwość Najśw. Dziewicy doznawać musiała nieraz niejednego wstrząsu...

Jakże spędzała dni? Jak niewiasty naszych miast lub wiosek... Utrzymywała dom w porządku, sprzątała, zamiatała, zmywała.

Piekła chleb, przędła wełnę..., pracowała podobnie jak robotnice w fabryce, tylko w sposób prymitywniejszy...

Chodziła do źródła po wodę, niosąc dzban na ramieniu...

Spotykano Ją na ulicy... Przyjaciółki i sąsiadki rozmawiały z Nią, jak się rozmawia z nami... Nieraz pewnie słyszała rozmowy bardzo płytkie... niekiedy przeciwne miłości... Jakże źle się wtedy czuła... jak Ją to musiało boleć... Wieczorem, jak i my, czuła się bardzo zmęczona...

Życie Jej nie miało więcej blasków jak nasze... miało ich raczej mniej.

* * *

Maria więc żyła jak my. *A jednak nie żyła jak my...*

Nie podlegała naszym przygnębieniom... naszym desperacjom, naszemu niedbalstwu w ofierze, jaką z siebie składamy... Nigdy się nie skarżyła... Nigdy nie uchylała się od żadnego wysiłku.

Była radosna... niewymownie radosna... Miała zapał... entuzjazm. Zawsze zwyciężała zmęczenie, trudności... W tragedii codziennych trosk i utrapień, nie opuszczała rąk, ale im przeciwdziałała... Dlaczego?... Jak?... Rzecz to prosta i łatwa do zrozumienia...

W najpokorniejszych obowiązkach widziała Boga, który Ją stworzył... który Ją ukochał.. a ukochał nieskończenie.

Upatrywała Jego wolę... było Jej miło... niewymownie miło i słodko z Jego wolą się zgadzać... cierpieć, aby ją wypełnić... To było niewypowiedzianie doniosłe...

Wobec trudności życia, zamykała oczy... skupiała się... i mówiła sobie: „Bóg jest we mnie... On żyje dla mnie... On się oddał... i ja chcę Mu się oddać...”

Wtedy zanurzała się w Jego woli... Nie ma nic miłszego nad spełnianie woli istoty, którą się miłuje... oddać się jej... stać się jej zabawką... jej niewolnikiem... wtedy każda trudność nawet posiada swój urok...

I oto tajemnica tego zapału, który unosił Marię ku mozołom Jej tragicznego przeznaczenia...

I my mamy Jezusa, jak Najśw. Dziewica... Bierzemy Go u ołtarza. Niesiemy Go do domu, do zepsutej atmosfery świata. On żyje... On pracuje z nami... Jakże to radosna tajemnica!... On jest świadkiem każdej naszej czynności. Pragnie nam pomóc... pragnie podnieść naszą odwagę... Mówi nam wewnętrznie: „Idź... dawaj mnie...”, daj mi twój wysiłek... Zjednocz swoją wolę z moją... Wyjdź ze swego egoizmu... Wzmocnij swoje życie... uczynj je owocnym... Daj mi dowód, że mnie kochasz... Zasłuż sobie na szczęście, jakie ci gotuję...”

Wszystko to jest prawdziwe, porywające. Ale my o tym nie myślimy. Działamy jakbyśmy byli „sami”. Widzimy ciernie, a nie widzimy Chrystusa, który jest ukryty pod cierniem i który daje nam sposobność wykonania każdej chwili pięknego dzieła... dzieła nieśmiertelnego.

Wtedy, nie jesteśmy nigdy na wysokości naszego przeznaczenia... Wleczone życie, jak się wlecze kulę.

Najśw. Dziewica inaczej postępowała... a przecież była tylko kobietą... kobietą odczuwającą ciężary, jak my je czujemy.

Gdy trzeba było wstać rano... zabrać się do pracy... rozłożyć czynności dnia... poprowadzić gospodarstwo... spoglądała na swego ukochanego Syna... na swego Jezusa... przede wszystkim, w okresie mistycznego Adwentu, kiedy przygotowywała się do święta prawdziwego Bożego Narodzenia, mówiła Mu... poprostu... głęboko: „Ty chcesz tej pracy... dobrze...”

Chcę wszystko, czego Ty chcesz... Spełnię to... bo mnie kochasz... bo ja Cię kocham”.

Oto wnętrze duszy Marii.

Kiedy trzeba było iść nieznośnie długimi drogami wygnania... lub postępować bolesną drogą, którą Syn Jej umęczony skrapiał krwią własną, Ona nie słabnie... nie szmerze... Myślała o Nim i mówiła Mu wewnątrz: „Chcesz tego męczeństwa mego serca..., tego całkowitego oddania. Chcę tego także... bo Cię kocham... Droższy mi jesteś nad życie własne... Masz wszelkie prawa nade mną... Ja do Ciebie należę”.

Tymi szlachetnymi pobudkami kierowała się Najświętsza Dziewica... Takimi i my kierować się w życiu winniśmy.

Chrystus jest w nas..., jak był w Marii... On tworzy nasze przeznaczenie... On kieruje wypadkami... On pozwala na próby... Chce je obrócić na wielkie dobro dla nas... dla naszej rodziny..., dla Kościoła...

Odpokutujemy naszą winę... odtworzymy czystość naszej grzesznej duszy.

Dla tego warto nosić krzyż... Dla tego warto żyć.

Oto jest piękny sens życia!

W Brazylii

od 20 września do 7 października

„Och! jakże piękne rzeczy widzę w przyszłości, jeżeli potraficie zapamiętać o sobie, aby szukać Boga jedyniel.. Ogromna chwała Boża będzie owocem tego i miłosierdzie obejmie Brazylię... Wystarczy byćcie całkowicie do Niego należały i ukryły się w Jego Boskim Sercu”.

Ojciec Etienne

Do pierwszych Sióstr udających się do Brazylii w 1848 r.

W ostatnim Echu pozostawiliśmy Najprzew. Matkę w chwili jej przybycia do Domu Centralnego...

Tu ją dziś odnajdujemy, ale nim zaczniemy jej towarzyszyć, abyśmy lepiej mogły podzielić radość naszych Sióstr Brazylianiek, wprzód zapoznajmy się trochę z ich krajem, a zwłaszcza z ich Prowincją Wincentyńską...

Ziemia miłości i piękności...

Tak śpiewa poeta... mówiąc o Brazylii! Jest to największe państwo Ameryki Południowej, samo zajmuje więcej niż połowę tego kontynentu.

„Pojutrze będziecie Europą”, pisał sto lat temu Wiktor Hugo do swych przyjaciół z Recif czyli Pernambuko, a ewolucja społeczna, ekonomiczna i religijna tego kraju zdaje się przyznawać mu rację, tak szybkie robi postępy. Mimo swej rozległości, przeszło 8 milionów kilometrów kwadratowych, względnie mało ma mieszkańców (42 miliony, zatem 5 głów na kilometr). Najgęściej zaludnione są okolice nadbrzeżne wielkiej wyżyny brazylijskiej, zaś niektóre okolice w głębi kraju są tak bezludne jak Sahara. Obliczają, że jest około trzech milionów rodowitych Indian, którzy przebiegają obszerne lasy dorzecza Amazonki i stopy Matto Grosso; murzynów jest około czterech milionów; przeważną część ludności stanowi rasa biała, a napływ emigrantów wciąż wzrasta: dwa miliony Włochów, milion Portugalczyków, sześćset tysięcy Hiszpanów, sześćset tysięcy Niemców, ogniska polskie... Żniwo jest wielkie, bo wśród tej całej ludności, czy wielu jest takich, którzy znają i kochają Bogal

A przecież, z całą prawdą można napisać, że to jest:

Ziemia chrześcijańska...

Z historii wiemy, że 22 kwietnia 1500 r., popołudniu, Portugalczyk Cabral dostrzegł z daleka szczyt, który nazwie „Górą Wielkiejnocy”, gdyż był to tydzień świąteczny. W kilka godzin później można było zarzucić kotwicę w małej, zacisznej zatoce. Nazajutrz z rana wylądowano u ujścia rzeki Rio Kraminiram, a w niedzielę, 26 kwietnia, odprawiona była pierwsza Msza św. na wyspie Coroa Vermelha czyli wyspie purpurowej korony. Dnia 1 maja odprawiona została druga na stałym lądzie u stóp wielkiego, drewnianego krzyża, w obecności kilkuset Indian... Cabral następnie zawiadomił Lizbonę, że dotarł do ziemi, którą nazwał „Wyspą Prawdziwego Krzyża”, nazwę tę zmieniono później na Terra de Santa Cruz, co znaczy Ziemia Świętego Krzyża, potem zaś na nazwę Brazylia (zdaje się, że z powodu czerwonego drzewa, bardzo pospolitego na tym wybrzeżu).

Nie może być mowy o przytaczaniu tu długiej historii religijnego rozwoju tego kraju, gdzie Ewangelię opowiadali kolejno Franciszkanie, Jezuita i Misjonarze św. Wincentego... ale miło jest zawsze sercu chrześcijańskiemu wspomnieć dzień, w którym Pan Bóg wziął w posiadanie nowe kontynenty, zwłaszcza gdy one swoją pięknnością, tak widocznie noszą piętno swego Stworzyciela. W niecałe 50 lat po odkryciu Brazylii, pewien Francuz mógł zawołać:

„Ile razy obraz Brazylii stanie mi przed oczami i kiedy patrzę na łagodność jej powietrza, różnorodność zwierząt i ptaków, piękność drzew i roślin, wybornosć owoców, jednym słowem na wszystkie bogactwa, jakimi ozdobiona jest ta ziemia brazylijska, mimowoli nasuwają mi się na pamięć słowa proroka: „Panie Boże, jakże cudowne są dzieła Twoje rozmaite, w przestrzeniach wszechświata!..”

Pierwsze fundacje Wincentyńskie..

Było to 23 listopada 1848 r., gdy pierwsze Siostry naznaczone do Brazylii opuszczały Dom Macierzysty, wezwane przez Biskupa ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy, do miejscowości Mariana.

Ojciec Etienne i Czcig. Matka Mazin chcieli sami odprowadzić je aż do Havru. Okręt noszący symboliczną nazwę „Gwiazdy Morza”, wyruszyć miał nazajutrz 24-go, ale burza temu przeszkodziła. O. Etienne chciał jednak odprawić Mszę św. na okręcie:

„Jedźcie, mówił, jedźcie z radością.

„Trzymajcie jedną ręką pochodnię wiary, a drugą płomień miłosierdzia!”

Było ich 12 i sześciu Misjonarzy! Od tego czasu, posiew wysłany z Francji, zroszony potem i łzami, wykiełkował, wyszedł z ziemi i doszedł pełnego rozwoju...

Pokorne i bolesne było to kiełkowanie!

Mariana przechowuje tę tajemnicę, jej odnowione mury wymownie jeszcze świadczą o życiu ofiary misjonek przybyłych tutaj 3 kwietnia 1849 r.

Ciężka była przeprawa na prymitywnym żaglowcu, liczne niewygody i braki, ale pełne radości ich serca śpiewały Bogu hymn wiary, miłości... a także wdzięczności za tę długą drogę bez znacniejszego wypadku! Siedemdziesiąt dni na pełnym

morzu nie przeszły bez niebezpieczeństw, fale nieraz bywały wzburzone, aż przychodziło na myśl, że szatan zazdrosny o dusze, które mu ująć miały, poprzysiągł sobie zgubę śmiałków, ale skoro 8 lutego 1849 r. dojrzały po raz pierwszy ziemię brazylijską, uśmiech Najśw. Dziewicy zdawał im się bardziej macierzyński niż kiedykolwiek. Obchodzono wtedy tego dnia uroczystość Niepokalanego Serca Marii, któremu powierzyły się były w wilię swego wyjazdu z Paryża w ukochanej kaplicy Domu Macierzystego i w świątyni Matki Boskiej Zwycięskiej...

Jednakże, wsiąść na ląd, to nie wszystko! Do Mariany jeszcze daleka droga, obecnie łatwa do przebycia, ale wtedy jedynym sposobem lokomocji była jazda na koniach albo na mułach. Mariana położona jest w górach Minas. Wyjechały z Rio de Janeiro 11 marca, musiały jechać konno przez góry i doliny długich dni 23, doświadczając różnych niebezpieczeństw, różnego umęczenia i różnych ofiar. Pan Bóg wszystko policzył. Wszystkim się posłużył. Pierwsze Siostry siały w łzach, inne zbierają z radością obfite żniwo...

Nie upłynęło sześć miesięcy od ich przyjazdu, gdy Przełożona, Siostra Dubost, donosiła Najprz. Matce, że pragną sprowadzić Siostry do miejscowości Bahia i Pitanguy! Trzy lata przeszły, zanim druga partia Sióstr mogła wyruszyć z Francji, ale jaka partia: 33 Siostry Miłosierdzia i 7 Misjonarzy przybyło do szpitala Santa Casa w Rio, 26 września 1852 r. Wkrótce ich śladem podążyło 45 następnych do Bahia i Mariana, 30 czerwca 1853 r.

Wspaniałe było ich przyjęcie! Jose Clementi, jeden z ówczesnych ministrów, sam przybył łodzią, by ich zabrać z okrętu, a następnie przy dźwięku dzwonów, drogą zarzuconą pomarańczowymi kwiatami, po obu stronach której zgromadziły się tłumy ciekawych, prowadzono te 40 dzieci św. Wincentego do kościoła iluminowanego tysiącem świec, gdzie czekał na nich, o dobroci niewymowna! Pan Jezus wystawiony w Najśw. Sakramencie. Uroczyste Te Deum wzniosło się ku niebu... Szpital mający być ich polem działania wydał im się cudownym pałacem, nad brzegiem morza, w uroczej zatocce! Ale jak przy każdej fundacji, wkrótce i tutaj krzyż ukazał się na horyzoncie.

Dnia 14 lutego następnego roku Najprzew. Matka otrzymała list donoszący, że 6 Sióstr umarło na żółtą febrę, a 4 inne oczekiwały już swojej korony. Te, które przeżyły nie chciały opuścić swoich chorych, mimo nalegań Administracji pragnącej je zabezpieczyć przed zarazą. Ta ich bohaterska postawa wzbudziła podziw w całym mieście: „Prosiliśmy o pielęgniarki, mówił Jose Clementi, a przysłano nam Aniołów”...

Wkrótce też Stowarzyszenie św. Wincentego prosiło o Siostry do innych dzieł dobroczynnych, a zwłaszcza do zajęcia się młodzieżą. Do tej pory dziewczęta, dla otrzymania wykształcenia musiały wyjeżdżać do Europy. . Od roku 1854, w najętym domku zapoczątkowane zostały szkoły Sióstr Miłosierdzia, tak dziś jeszcze kwitnące...

Przybycie Sióstr do Bahia jest ślubnym podarunkiem zażądanym przez jednego z Ministrów z okazji małżeństwa cesarzowej Dona Teresy Marii Krystyny. Ona go zapytała, co mogłoby mu sprawić przyjemność: „Proszę Waszą Cesarską Mość o dwadzieścia Sióstr do Bahia”, odpowiedział wicehrabia de Rio Branco. Musiał czekać 10 lat, aż 7 sierpnia 1853 roku 11 Sióstr Miłosierdzia wylądowało w Sao Salvador. Przyjęcie miały równie entuzjastyczne jak w Rio i taki sam był podziw dla innowacji, jakie wprowadziły, bo rzeczy wydające nam się dziś zupełnie naturalne, jak obchodzenie miesiąca Marii, uroczysta I-sza Komunia św., rozdawnictwo nagród, wszystko to były rzeczy zupełnie tam nie znane! Ale tam także, jak i w Rio, krzyż nie dał na siebie czekać. Zamiast żółtej febry, wybuchła tam cholera... Dzieci św. Wincentego pospieszyły chorym na ratunek: dwóch Misjonarzy i trzy Siostry wyznaczone zostały na to wyborowe stanowisko; troje padło na tym polu chwały i miłosierdzia. Po zarazie przyszło prześladowanie: wybuchło jakby rodzaj powstania, Siostry zostały wzięte do niewoli i całą noc przebyły w wielkiej trwodze, ale je uwolniono nazajutrz.

Do *Recifu* czyli *Pernambuko* Siostry przybyły w 1857 r., początki były skromne i pracowite: ubóstwo, tak drogie sercu św. Wincentego, zakorzeniło dzieła.

Dzieła te rozwijały się powoli aż do 1927 roku, kiedy to nastąpił zadziwiający rozkwit. Prowincja Brazylijska w tym roku 1927 liczyła 49 Domów, w dziesięć lat później 91, a obecnie 181! Z pośród Misjonarzy jest 5-ciu Biskupów...

Podróż Najprzew. Matki da nam sposobność zapoznania się lepszego z niektórymi fundacjami. Powróćmy zatem do niej.

RIO DE JANERIO

„Brazylia narodziła się chrześcijańską, powiedział pewien znakomity człowiek, a pierwsza twarz, jaka się ukazuje cudzoziemcowi przybywającemu do Rio, to Chrystus uśmiechający się ze wzgórza Corcowado, skąd góruje nad całą zatoką”. Jest to widok jedyny na świecie!

„Miasto rozciąga się na wąskiej równinie, ścieśnionej między górami a morzem, ponad nim wznoszą się pojedyncze szczyty górskie, których nazwy dostosowane są do ich kształtu: Głowa Cukru, Garbaty, Dwaj Bracia, Dziób Papugi, Sarkofag Cesarza, Piękna Skała. Najwyższym z tych szczytów jest Tijuca (około 1000 metrów). Nadbrzeżne zatoki Atlantyku usiane są mnóstwem drobnych wysepek, jest ich około 60. Najpiękniejsza z nich jest Paketa, a najbardziej przemysłowa Governador. Rio de Janerio jest miastem przeciwieństw: jego długie aleje godne są największych nowoczesnych stolic, potem idzie się wzdłuż błękitnego jeziora otoczonego skalistymi iglicami, oto wspaniała plaża naprzeciw oceanu... a stąd pół godziny drogi już dziewiczy las...”

Dzieła dobroczynne i wychowawcze mają piękne pole działania wśród tej ludności liczącej prawie dwa miliony. Mimo bowiem bogactwa miasta i piękności ogólnie panującej, zawsze prawdziwym jest słowo Pana Jezusa: „Ubogich zawsze między sobą mieć będziecie!” Zatem Siostry Miłosierdzia, ich służebnice, będą tu na właściwym sobie miejscu: będą się mogły oddać naszym ukochanym Panom... Jakaż to radość dla serca naszej Najprzew. Matki gdy widzi dojrzewające żniwo, w znacznej części jej staraniem obsiane, kiedy tu była Wizytatorką.

21 września. — Cały ten dzień spędziła Najprz. Matka w Domu Centralnym, umieszczonym pośród zieleni, u stóp wzgórza pokrytego lasem...

Mszę św. o godz. 7-ej odprawił Ks. Dyrektor Prowincji. O godz. 9-ej zwiedzanie Domu Centralnego i podziwianie „nowości”: najprzód piękna kaplica w jasnym kolorze, ze zło-

cistymi witrażami, przez które przesącza się radosne słońce barwiąc cudowną różnobarwnością kolorów postać Niepokalanej Dziewicy o rękach pełnych promieni; dalej długi korytarz biegnący przez cały Dom jest całkowicie odnowiony i ma nową posadzkę. Z jednej strony wychodzi on na ogród seminaryjski gdzie najmniejszy powiew wiatru porusza zielone palmy dokoła figury Najśw. Dziewicy, na drugim jego końcu jest wejście do rozmownic. Seminarium powiększyło się o dwie nowe sale do nauki i małą izdebkę na wstępne rekolekcje...

Dla wytchnienia umysłu mały spacer po wzgórzu: Najprz. Matka usiadła u stóp figury Najśw. Panny, a potem zeszła przez Szpital, gdzie jej Córki chore przygotowały niespodziankę, wygłaszając piękne powinszowanie powitalne.

O godz. 11 oczekują ją w Izbie Rekolekcyjnej gdzie zgromadziło się ponad 200 Sióstr z Rio, aby ją powitać. Nie mogą powstrzymać oklasków, gdy się ukazała, a Najprz. Matka ze swej strony daje ujście swemu macierzyńskiemu sercu...

W refektarzu, korneciki musiały ustąpić miejsca Siostrom kornetowym, które cieszą się wcześniejszym odmówieniem Benedicamus i rozmową przy stole, czego się w Domu Centralnym nigdy nie praktykuje. Izba Zgromadzenia jest zbyt mała na rekolekcje: trzeba powrócić do Izby Rekolekcyjnej dla rozdania obrazków, na których Najprzew. Ojciec zechciał własnoręcznie napisać dedykację i błogosławieństwo!

O godz. 2-iej powitanie w Seminarium. Aktowi temu towarzyszy ofiara, bo Siostra Dyrektorka skutkiem nieszczęśliwego upadku leży chora i nie mogła być obecna.

Godzina trzecia: kolejno przybywają Ks. Wizytator, Dobrodzieje, Dyrektorzy, Lekarze domowi, delegat Ambasady francuskiej, zaś wieczorem Najprzew. Matka udała się do Internatu Szkoły Pielęgniarskiej św. Ludwika de Marillac, przez nią założonej: zastają w pełnym rozwoju, blisko 100 uczennic, między którymi 10 Sióstr Miłosierdzia. Ponieważ to zacezęcie roku szkolnego, więc sama wręcza nowoprzybyłym oznaki szkolne i godzi się być opiekunką honorową młodej sekcji, dając jej za hasło, naśladowanie Dobrego Samarytanina, by się nauczyć od niego współczuć cierpieniom bliźniego pielęgnując go i wlewając balsam miłości Bożej w obolałe serca.

Czwartek 22 września. — Pierwsza Msza św. o godz. 5.30 przez Ks. Dyrektora. Drugą odprawił Ks. Wizytator w krypcie świątyni Cudownego Medalika, która się dopiero buduje. Ta świątynia ma być hołdem wdzięczności całej Prowincji dla Marii Pośredniczki wszystkich łask, za Jej opiekę tak widoczną w ciągu upłynionych stu lat. Budowa postępuje z zadziwiającą szybkością.. Już po raz drugi odprawia się tam Przenajśw. Ofiara.

O godz. 11.30, wizyta u Jego Eksc. Nuncjusza Apostolskiego, następnie w *Szkole Technicznej p. w. Opatrzności*, gdzie zaproszone są po dwie Siostry z każdego z trzydziestu pięciu Domów miasta. Krótką chwilę zatrzymała się potem Najprz. Matka u Księży Misjonarzy, a stamtąd zwiedziła Zakład fundacyjny imienia *Romana de Matos Duarte*, gdzie znajduje schronienie około tysiąca dzieci opuszczonych. Wracając poświęciła kilka minut *Ambulansowi św. Wincentego*, gdzie w miłym powinszowaniu powitalnym przepowiedziano Jej, że jeżeli w Niebie ubodzy będą Jej koroną, to będzie miała „małe Brazylianki za klejnoty...”

Rekreacja w Izbie kończy się niespodzianką: *Gwiazda Morza*, ten statek na którym sto lat temu przyjechały nasze pierwsze Siostry, jest tutaj i w formie zapisków kalendarzowych, przygody podróży i przybycia opowiedziane są na wesoło.

23 września. — Ks. Dyrektor odprawił Mszę św. o 5.30, a o w pół do dziesiątej Najprz. Matka pojechała do szpitala *Santa Casa de Misericorde*, największego zakładu miłosierdzia w Rio. Tam to w ciągu paru dni kilka naszych pierwszych Sióstr zmarło na żółtą febrę, tak radośnie i budująco, że lekarze byli zdumieni, a jeden z nich pisał: „Te, które umierają, odchodzą z uśmiechem, a te które pozostają, nie drżą. Są pełne odwagi. Radzono im, by się usunęły, ale one wołały raczej umrzeć niż opuścić swoich chorych.” Prócz Szpitala noszącego nazwę *Santa Casa* i liczącego 800 łóżek, sześć innych zależy od tej samej administracji, jak również przytułek dla starców i 5 internatów dla ubogich i opuszczonych dzieci, gdzie znajduje się około 1400 wychowanków. Wszystko to powierzone zostało naszym Siostrom.

Rozumie się, że najlepsza częśćka wizytacji zachowana jest dla Sióstr, które przybiegły ze wszystkich domów w Rio. Matka Nasza przemówiła do nich w te słowa:

„Pewna jestem, że każda z was czynić będzie wszystko, co tylko będzie mogła, dla wzbogacenia Prowincji cnotami, miłością Bożą. Miłosierdzie Sióstr św. Wincentego w Brazylii jest bardzo żarliwe. Macie szczęście obsługiwać prawdziwych Ubogich, ukochajcie więc gorąco ducha św. Wincentego, którego odnajdujecie w Jego konferencjach. Ta stuletnia rocznica powinna ożywić w was miłość powołania, miłość Ubogich. Jeżeli Najśw. Panna dała Medalik Siostrze Miłosierdzia, to dlatego, że wiedziała, że Siostry Miłosierdzia idą wszędzie, do wszystkich części świata. Zanoście wszędzie miłość Bożą i usiłujcie cały świat zapalić tą miłością. Dziękujcie Bogu za tyle łask, jakie wam w ciągu tych stu lat udzielił. Kto zna liczbę dusz zbawionych dzięki przybyciu Sióstr do Brazylii...”

Wieczorem, o godz. 7-ej, Seminarium zebrało się w ogrodzie na niedzielne Ave Maris Stella. Najprzew. Matka chce wziąć w tym udział i sama odmawia Ave Maria. Z podwójnym zapalem wznosi się potem śpiew:

*O Mario bez grzechu poczęta módl się za Francję,
Otocz opieką Matkę Naszą i nas!*

24 września. — Msza św. o godz. 5-ej. O 6.30 Matka nasza wsiada do powozu, by udać się na lotnisko, skąd wraz z Siostrą Marcillac, Wizytatorką, poleci do Sao Paulo.

SAO PAULO

W przeciągu półtorej godziny samolot przebył 500 kilometrów i nasze czcigodne podrózne stanęły na miejscu. Sao Paulo założone zostało przez Jezuitów w połowie XVI-go wieku, w roku 1872 liczyło tylko 26 tysięcy mieszkańców, ale plantacje kawy, a zwłaszcza rozwijający się przemysł sprawiły od tego czasu niesłychany rozwój. Już w 1900 roku liczyło 240 tysięcy mieszkańców, a dziś jest ich przeszło milion. Jest ono pod pewnym względem przemysłową stolicą Brazylii. Tutaj także, obok zamożnych przemysłowców wiodących życie w konforcie i zbytku, liczni są Ubodzy, tak ukochani przez św. Wincentego i jego Córkil

List S. Marcillac pozwala nam towarzyszyć Najprzew. Matce w jej wizytacji:

Samolot przywiózł nas o godz. 9-ej na lotnisko w Sao Paulo. Oczekiwało nas już liczne grono Sióstr z orkiestrą niewidomych, która powitała Najprz. Matkę Marsylianką i brazylijskim Hymnem narodowym.

Zaraz auto powiozło nas do *Szpitala Czerwonego Krzyża*, który przytula sto trzydzieści chorych dzieci. Po odśpiewaniu Magnificat w kaplicy, i krótkim zatrzymaniu się w izbie Zgromadzenia, jedziemy do *Przychodni Najśw. Panny Pocieszenia*. Jest to pierwszy dom, jaki Najprz. Matka ufundowała w Brazylii. Dzieci ze żłóbka przyjęły Ją maleńkim powinszowaniem, — jest ich ze czterdzieści — potem grupa Dzieci Marii, pospieszny obchód domu i jedziemy dalej do *Domu Ludowego św. Wincentego a Paulo* dla dzieci przychodnich. W obszernym podwórzu zebrane jest 1200 dzieci, każde z kwiatkiem w ręce. Matka nasza jest uszczęśliwiona widząc rozwój tego dzieła, które w chwili jej odjazdu z Brazylii było ledwie zapoczątkowane. Piękna budowa, której wcale nie znała, jest już daleko posunięta, a dokonuje się funduszami cudownie przysyłanymi przez Opatrzność.

Po odśpiewaniu Magnificat i powitaniu, ledwie mamy czas zdążyć na południe do *Przychodni Medalika*. Jest to dom także zbudowany przez Zgromadzenie, zawierający wzorowy żłóbek na 240 dzieci. Przyjęcie jest uroczyste przy drzwiach domu, wszystkie dzieci były ustawione, a ks. Kapelan wygłosił powitanie.

Na obiad zebrały się wszystkie Siostry Służebne z miasta, dużo z okolic nawet dość odległych. Po rekreacji obchód obszernego domu i ślicznego oddziału dla najmniejszych dzieci, którego jeszcze nie znała.

Potem wizyta w *Szpitalu Wojskowym*, gdzie wszyscy żołnierze mogący chodzić przyszli do kaplicy posłuchać śpiewu Magnificat, a następnie otrzymać medalik i... cukierki.

Stąd w drogę do *Instytutu Ociemniałych*, którzy przyjmują Najprzew. Matkę z wybuchami radości, wiedzą bowiem od dawna, że szczególną miłością kocha ich zakład. Jeden z najlepszych uczniów wygłosił przemówienie po francusku, potem

były śpiewy. Tu także trzeba obejrzeć ostatnie nowości, dużą sypialnię, nowe sale do nauki i spieszyć do ostatniego domu: *Ośrodek społeczny św. Wincentego a Paulo*, gdzie daleko jeszcze od domu, na drodze, 600 dzieci utworzyło podwójny szpaler na przybycie Najprzew. Matki. Po powinszowaniach i śpiewach, szybki obchód domu i trzeba się spieszyć do Przychodni Medalika, gdzie po kolacji odbyło się Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Niedziela 25 września. — Pierwsza Msza św. o godz. 5.30. O godz. 7-ej przybył Kardynał, by odprawić drugą Mszę św. Po Ewangelii przemówił z wielką prostotą, ale bardzo serdecznie. Mówił o św. Wincentym, o Zgromadzeniu, które zna dobrze, bo studia odbywał u Księży Misjonarzy w Mariana.

Po Mszy św. rozmawiał z Najprzew. Matką, wyrażając swą radość, że widzi ją znowu w Brazylii. O godzinie w pół do dziewiątej zdążamy na lotnisko, gdzie już zebrały się prawie wszystkie Siostry. Odjazd jest równie uroczysty, tylko nie tak radosny jak przybycie...

Dwie godziny drogi przeszły jak jedna chwila. Pasażerowie, zaintrygowani widokiem tyłu koronetów na lotnisku, podeszli do nas, żeby się dowiedzieć powodu. Podeszedł też chłopiec obsługujący, poprosił o medalik i pokazał swój medalik, który przywiózł sobie z pielgrzymki do Lourdes.

Oto zbliżamy się do głównego miasta Stanu Minas Geraes:

BELO HORIZONTE

Położone w dolinie otoczonej łańcuchami gór, Belo Horizonte otrzymało różne urocze przydomki: „Miasto niebiańskie”, „Perła Sertoës”, „Księżniczka Alterosas”... a to z powodu swego klimatu suchego i orzeźwiającego, swych kwiatów i swojej zieleni. Jest to miasto, które nie ma jeszcze stu lat istnienia, a już liczy przeszło 250 tysięcy mieszkańców... Jego aleje, niektóre długie na parę kilometrów, są przy tym bardzo szerokie (65 metrów!) i wysadzone wspaniałymi fikusami. Wszystko tam jest nowoczesne: kościoły, pałace, uniwersytety itp... Dzielnica przemysłowa bardzo się rozwija i... wysuwa się kwestia społeczna... Siostry nasze dają na nią odpowiedź miłości i rozumnego poświęcenia. Zobaczmy je dziś, jak przyjmują Najprzew. Matkę:

„O w pół do dwunastej, opowiada S. Marcillac, stanęliśmy w Belo Horizonte, gdzie Siostry przestąpiły wszelkie zakazy, żeby dotrzeć do samolotu po Najprzew. Matkę. Trzy auta oficjalne czekają już na Nią ubiegając się o zaszczyt przewiezienia Jej do *Żłobka Dzieciątka Jezus*.

„Tu także parę set dzieci tworzy szpaler wzdłuż ulicy z małymi chorągiewkami o barwach Francji i Brazylii. W dużej sali, służącej zaleźnie od godzin za kaplicę i za teatr, odśpiewano Magnificat, a potem Marsylianę i Hymn narodowy i udałyśmy się do refektarza. Po miłej rekreacji w kółku rodzinnym, Matka Nasza zwiedziła dom nie ukończony jeszcze, ale którego budowa bardzo się posunęła od chwili Jej wyjazdu i już przytula około siedmiuset dzieci stałych i przychodnich.

„O godzinie czwartej pojechałyśmy zwiedzić *Szkołę Pielegniarską Karola Chagas*. Uczennice urządziły piękne przyjęcie Matce Naszej i otrzymały od niej Medalion Objawienia. Do *Szpitala św. Wincentego* przybyłyśmy na samą kolację, na szczęście w czasie rekreacji Siostry mogły trochę ucieszyć się i skorzystać z macierzyńskiej wizyty”.

MARIANA

Pięć godzin jazdy autem dzieli Belo-Horizonte od Mariana, tej kolebki Zgromadzenia w Brazylii. Urządzono Triduum dla ożywienia wspomnień o tych, które położyły pierwsze kamienie pięknego budynku miłosierdzia, jaki dziś podziwiamy.

Korespondencja pozwala nam podzielać radość tych dni. Ale co to jest Mariana! Była swego czasu „miastem złota” i wiele tysięcy ludzi przeszło przez nią poszukując tego cennego metalu. Dziś stała się miastem Tradycji (zaliczona jest do miast „historycznych” i dlatego nie wolno nic zmieniać w jej starych pomnikach). Co się tyczy Dzieci św. Wincentego, to prócz uroku jej prawdziwej piękności, cieszą się tam zjednoczeniem podwójnej rodziny, przypominającym Św. Łazarza i Dom Macierzysty. W ciągu całego Triduum, Księża Misjonarza i Siostry Miłosierdzia, złączeni w jedną rodzinę, dzięki składają Panu za stulecie błogosławieństw niebiańskich, a na ich czele pięciu Biskupów, którymi szczyli się Zgromadzenie Misji.

26 września. — „Całe Mariana oczekiwało na telefon z Belo Horizonte, oznajmujący wyjazd auta „oficjalnego”. Zapewne wszystkim wiadomo, że Rząd w Rio dał je Matce Naszej do rozporządzenia, co jest bardzo wygodne, bo gwizdek jego wszędzie jest szanowany i wszędzie daje wstęp wolny.

„Parę Sióstr przybyłych z Belo-Horizonte mówiły, że tego dnia miała tam być Msza św. o godz. 8-ej na której Matka Nasza musi być obecną, ponieważ Ks. Arcybiskup chce ją odprawić w intencji drogiej i czcigodnej podróźnej. Byłoby to bardzo późno. Potem jeszcze 5 godzin jazdy autem: przybyłaby dopiero koło pierwszej popołudniu, a oczekiwano ją z taką niecierpliwością! Trzeba było zatelefonować do Belo-Horizonte, aby mieć dokładne wiadomości. Na szczęście Msza św. odprawiona będzie o 6-ej, więc koło w pół do ósmej Matka Nasza wyruszy w drogę do Mariana... Gdy auto już wyjedzie, da się znać telefonem.

„Tak też zrobiono... Podczas gdy Najprzew. Matka zdążyła na miejsce, w Mariana uroczysta Suma zgromadziła o godz. 8-ej uczestników Triduum: liczne Siostry, delegacje dzieci z Kolegiów, przyjaciół i dobrodziejów Domu. Biskupi Misjonarze i Arcybiskup Mariany uświetniali swoją obecnością ceremonie, zaś Małe i Duże Seminarium pięknie wykonywały śpiewy.

„Zaledwie skończyła się Suma, zaczął się ruch w całym mieście... Chciano przygotować niespodziankę Najprzew. Matce, Ks. Arcybiskup zawczasu o tym pomyślał, a cała Mariana bierze w tym udział... Ale nie czas jeszcze wyjawić wam tę tajemnicę!

„Godzina jedenasta... Na dany znak młodzież szuka swoich miejsc w szeregach, wzdłuż ulic, którymi przejeżdżać będzie auto. Duży autobus z gronem Sióstr udaje się do Passagam (20 minut drogi od Mariany), by tam oczekiwać Matkę Naszą i towarzyszyć jej (a także, by uprzedzić o jej przybyciu, aby zawiadomiono o nim Biskupów Misjonarzy i Władze miejskie, którzy chcieli powitać Matkę Sióstr Miłosierdzia, tak kochanych i cenionych w Mariana).

„Przystanek w Passagam uwydatnił się przyjęciem nieoczekiwanym: można powiedzieć, że przygotowanym przez

św. Wincentego... nikt inny o tym nie pomyślał! Ledwie auto „oficjalne” zatrzymało się, liczna gromada biednych dzieci, bosych, obdartych, otoczyła Matkę Naszą. Niewiadomo skąd się wzięły tak prędko, było ich ze sześćdziesiąt, niektóre bardzo małe, trzyletnie. Umieją jednak modlić się, aż miło. Gdy Matka Nasza złożyła ręce, wszystkie ją w tym naśladowały, odmówiły głośno Zdrowaś Mario i wezwanie „O Mario bez grzechu poczęta...”

„Ale tworzy się pochód: auto oficjalne i autobus za nim... Wjeżdżamy do Mariany... zbliżamy się do Kolegium Opatrzności: przebywamy śliczny łuk tryumfalny wzniesiony na rozkaz Ks. Proboszcza. Na ulicy dzieci i Siostry ustawione szpalerem klaszczą w dłonie, a trochę dalej... dwanaście Sióstr na koniach symbolizują przybycie pierwszych Sióstr Miłosierdzia do Brazylii. To była niespodzianka! Konie powoli podszły do bramy domu przy oklaskach wszystkich obecnych, a nawet Biskupów i Księży.

„W kaplicy pełne zapału Magnificat... Benedicamus... Mówiono o kablogramie, w którym Najprzew. Ojciec przysłał błogosławieństwo dla Brazylii w tę stuletnią rocznicę.

„O godzinie pierwszej trzeba się udać na ceremonię poświęcenia figury Panny Możej, umieszczonej na fasadzie Domu; Jego Eksceleńcja Ks. Arcybiskup pięknie przemówił. O godzinie drugiej oczekiwano już Najprzew. Matkę, by się udać do Władz miejskich w Prefekturze, gdzie ją przyjęto muzyką, ogniami sztucznymi itp... Nie miała czasu poczuć się zmęczoną! Ta manifestacja była naprawdę uroczysta, choć zarazem pełna prostoty i serdeczności, bo się czuło, że całe miasto stanowi jakby jedną rodzinę. Pan Prefekt, oraz przedstawiciel Rządu, kolejno głos zabierali, a przed skończeniem posiedzenia, przedstawiciel Dowódcy Armii, zarazem zawodowy literat przemówił „w imieniu zmarłych”, tych wszystkich, którzy weszli do nieba, wprowadzeni tam przez Siostry Miłosierdzia. Wszystko wychodziło z serca, z takim zapałem przytaczał fakty, których sam był świadkiem, że słychać było łkania pomiędzy obecnymi tam pocziwymi staruszkami. Potem pięknie odegrano Marsylianę... Teraz przyszła kolej na młodzież, uczennice Kolegium: śpiewy i przemówienia po francu-

sku, wyrażenie szczerego i głębokiego przywiązania, jakie zachowują tu dla Matki, w jej Brazylii, a stąd płynie i sympatia dla Francji, która nam ją dała. Na zakończenie, o godz. 7-ej bardzo dobrze udane przedstawienie sportowe; rozumie się, że tematem była podróż z przed stu lat: wszystko było oddane bardzo symbolicznie, fale oceanu, tętent koni, deszcz, wiatr itp.

27 września. — Drugi dzień Triduum: Suma z Asystą Pontyfikalną i panegiryk ku czci św. Wincentego. Akademia w Dużym Seminarium. O godz. 2-ej wizyta u J. Eksc. Ks. Arcybiskupa. Bardzo piękne posiedzenie w Kolegium. Wszystek poczciwy lud Mariany bierze udział w ceremoniach, z tym większą łatwością, że Rząd udzielił zwolnienia z pracy na wszystkie te trzy dni uroczystości.

28 września. — Cały dzień straszliwie wypełniony podobnym programem jak dzień poprzedni. Trzeba tu jednak dodać zajmującą wizytę do muzeum Don Vicoso (tego, który wezwał Siostry Miłosierdzia do Brazylii). Zacny Ojciec Sarneel, przyjaciel zawsze oddany Zgromadzenia, zebrał tam przedmioty służące do użytku naszych pierwszych Sióstr; jest tam nawet notesik, w którym Siostra Dubost, jedna z pierwszych Wizytatorek Prowincji, zapisywała swoje dobre myśli. O godzinie 4-ej wzruszająca manifestacja Parafii. O w pół do ósmej wieczorem uroczysta procesja Najśw. Panny od Cudownego Medalu, Te Deum, uroczyste Błogosławieństwo Najświętszego Sakramentu pod gołym niebem. Było to zakończenie Triduum o godzinie 10-ej! Przed opuszczeniem Mariana, Najprzew. Matka zarejestrowała na płytach gramofonowych małe orędzie do swoich Córek, tak że każda będzie mogła go słuchać i przechowywać ze czcią religijną.

Najprzew. Matka sama chciała opisać swoją radość z powodu tych pięknych dni w liście zaadresowanym do Siostry Asystentki:

„Ceremonie odbywają się z porywającym entuzjazmem i pocieszającym duchem wiary. Ukochane Zgromadzenie jest wysoko wzniesione, wszędzie mówią tylko o nim i o bohaterskich córkach św. Wincentego. Jest to jeszcze jeden powód do upokarzania się i dziękowania Bogu za to wszystko, co

spodobało Mu się dokonać przez swoje biedne córki. Nasze obecne Siostry w tym wieku chwały, zbierają to, co pierwsze Siostry siały we łzach, w ofierze i przez śmierć. Imiona ich w wielkiej są czci i ludność Mariany nie zapomniała o nich. Zresztą nie mogłaby o nich zapomnieć, bo tak ciągle teraz przypominano, że te 12 Sióstr przybyłych z pięknej Francji, były heroiczne w swoim zaparciu się siebie.

„Jesteśmy zachwycone uroczystościami, w których wszystkie serca biją jednoznacznie. Pięciu Biskupów i Arcybiskup Mariany uświetniają wspaniałość ceremonii... Imponujące tło gór i stare kościoły, dawały temu Triduum całkiem szczególne piętno.

„Telegram Najprzew. Ojca i wasz przyszedł na samo Benedicamus, kiedy zgromadzone było dwieście Sióstr. Wielką radością było dla wszystkich, to zjednoczenie myśli i uczuć, ale większą jeszcze dla mnie, czując, że Paryż tak blisko...”

Z powrotem w Rio.

Siostra Bernardeta opowiada dalsze zdarzenia:

29 września. — Mimo, że poprzedniego dnia położyła się późno, Matka Nasza nie czuła się jednak zmęczona: trzeba jej teraz wybrać się z powrotem w drogę do Rio, z przystankiem w Barbacena. Droga wspaniała na górskich wysokościach. Eleganckie „oficjalne” auto wyjechało o godzinie 7-ej i dojeżdżało właśnie do skrzyżowania w górach Mantikera (jest to sławny łańcuch gór, gdzie znajdują się najwyższe szczyty): widok był wspaniały, kiedy naraz, piękne auto, na jakimś skrzyżowaniu, aby uniknąć zderzenia z wielkim samochodem ciężarowym, najechało na kamień i... cała rzecz trwała 2 sekundy. Auto mocno uszkodzone, ale nam nic się nie stało. Zwłaszcza Matka Nasza wyszła zupełnie cała, my trochę potłuczone, oczywiście, ale żadna nawet nie drażnięta... Ja głową wybiłam szybę, bo siedziałam na przodzie z Siostrą Oficjałką! Po kilku minutach czekania, szczęśliwie! nadjechał autobus, który nas zawiózł do Barbacena, podczas gdy biedny Valter próbował naprawić auto. Cały dzień zeszedł mu na tej robocie!

Tymczasem Najprzew. Matka zatrzymała się w Kolegium (700 uczennic, sierociniec, bezpłatna szkoła przychodnia, kursy wieczorowe dla setki służących). Siostry z pięciu domów

zebrały się, bo nie było czasu na odwiedzenie ich... Potem Matka Nasza pojechała do *Borda do Campo*, jest to fundacja z 1949 roku, w miejscowości gdzie 12 podróżniczek w 1849 roku uczyniły Renowację w pierwszy 25 marca, jaki przebyły na brazylijskiej ziemi, przed przybyciem do Mariana. Wreszcie wyruszyliśmy do *Correas*, gdzie Najprzew. Matka miała przemocować, ale ostatecznie zatrzymała się w *Juiz de Fora*, ku wielkiej radości Sióstr z dziewięciu tamtejszych domów (szpital wojskowy, zakład ociemniałych, żłobek, sierociniec, ambulans i tp.) prędko zawiadomione przez Siostry małego żłóbka, gdzie Matka Nasza się zatrzymała.

30 września. — Po Mszy św. o godz. w pół do szóstej, „oficjalne auto, bardzo starannie naprawione, przyjechało po Najprzew. Matkę. Jedziemy szybko, ale niepodobna się nie zatrzymać... Ujechaliśmy ledwie parę kilometrów, a tu na drodze widać białe kornety, kwiaty i gromadkę starców. To *Przytułek Ubogich* trochę oddalony od miasta. Jakiś poczciwy staruszek powitał Matkę Naszą po francusku, podszedłszy do drzwiczek auta... Potem jedna babcia przyniosła kwiaty, a Siostra Służebna podała trochę słodyczy na drogę. Matka Nasza bardzo jest wzruszona tym objawem córecznej miłości Sióstr z Przytułku, które rozumieją jednak, że nie można prosić o wyjście z auta i dłuższą chwilę. Kilka słów serdecznych, macierzyńskich, dodających odwagi i... ruszamy dalej.

Droga jest doskonała. W kilka minut później przebywamy granicę pomiędzy stanem Minas a Rio. Nie jest to już droga górską, ale równina, tylko prześliczne pasmo „da Estrela” ukazuje nam się w swej najpiękniejszej ozdobie. Tutaj zbudowane jest Petropolis.

Przed przybyciem tam, trzeba przyjąć serdeczne powitanie Sióstr z *Sanatorium de Bom Clima*. Jest ono położone na wzgórzu, ale Siostry kochane zeszyły, żeby powitać swą Matkę, która miała przejeżdżać drogą poniżej. Pięć minut przystanku. Radość z tego miłego zobaczenia, tak długo wyczekiwanego, a przecież tak krótkiego!

Znów auto biegnie szybko po pięknej drodze prowadzącej do Petropolis. Oto *Correas*, mały domek wypoczynkowy dla Sióstr Seminarzystek. Trzy korneciki wzmacniają swoje

siły w wybornym, górskim powietrzu. Jest tu maleńka szkółka dla biednych dzieci i maleńki ambulans, obsługiwane przez Siostry Poddyrektorki, które tym sposobem zadawalniają swoje pragnienie służenia ubogim. Ale w Rio Triduum jest już zaczęte, zatem trzeba się spieszyć...

Rzeczywiście, jest już godzina 10.20! A trzeba poświęcić jeszcze parę minut dla *Kolegium Petropolis*: tylko czas wysłuchania Marsylianki odśpiewanej przez dzieci stojące szeregiem na schodach i trzymające każde w swym ręku chorągiewkę z barwami Francji. Trzeba też zobaczyć *Dom Opatrzności*: powiększony nowymi budowlami, infirmerie świeżo odmalowane, ma bardzo piękne urządzenia. Jest to Szpital dziecięcy: jest tam oddział położnictwa, oddziały niemowlęce, kurs chorób dziecięcych, a wszystko powierzone Opatrzności, która dobrze się opiekuje, bo nic tam nie brak, pomimo; że nie ma żadnych stałych dochodów.

Jeszcze krótki przystanek przed Seminarium Księży Misjonarzy. Ks. Pelissie sam czyni honory domu, bo Seminarzyści już pojechali do Rio, żeby wziąć udział w Triduum, on sam też tam się wybiera.

Opuszczamy śliczne Petropolis, położone na średniej wysokości. Widać tam kwiaty wszelkiego rodzaju, tak europejskie jak i krajów podzwrotnikowych: goździki, róże, fijołki, lilie, glicynie, geranie, storczyki, rosną w wielkiej obfitości. Droga do Rio (70 kilometrów) jest nadzwyczaj malownicza. Przejeżdżamy koło wodospadów, przełęcz górskich, potem wjeżdżamy w dziewiczy las. Drzewa wysokie na kilkadziesiąt metrów, przeważnie małą nagie pnie, tylko na wierzchołku widać białą plamę w koszyku zieleni, czasem zwieszają się nad nami gałęzie o kwiatkach żółtych, purpurowych lub koloru ametystu. Wydostawszy się z lasu jedziemy przez plan-tacje trzciny cukrowej i kukurydzy ciągnące się jak okiem sięgnąć, na miejscu dawnych, niezdrowych moczarów... Ale Najprzew. Matka nie ma czasu podziwiać tych piękności, bo auto mknie szybko, dla nagrodzenia straconego czasu...

Już było po dwunastej, gdyśmy wjeżdżały na wzgórze Matoso, gdzie stoi Dom Centralny i gdzie Siostry kornetowe i Seminarzystki oczekiwały stojąc szeregiem. Nie ma chwili

do stracenia, bo w *Botafogo*, innej dzielnicy Rio, wszystkie uczennice były zebrane na uroczyste przyjęcie Matki Naszej. Ile ich było, trudnoby nawet zliczyć! Cała młodzież pełna życia, o oczach czystych i wesołych, tak ochotnie przyjmująca wszystko dobro, jakie otrzymuje w różnych Kolegiach miasta. Ale w Domu Centralnym Ks. Pelissie ma mieć Konferencję dla Sióstr, trzeba się zatem spieszyć... Potem Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i powrót do Botafogo. To wszystko pomaga się dobrego snu i wypoczynku. Jednakże...

1 października — dzwonek obudził nas na Mszę św., którą Ks. Kardynał odprawił na intencję Najprzew. Matki. Był to drugi dzień Triduum, zarezerwowany Dzieciom Marii i Paniom Miłosierdzia... w dużym Kolegium Niepokalanej. Sto siedemnaście Dzieci Marii pomaga w Przychodni dla Ubogich, która wspiera 350 rodzin. Panie Miłosierdzia mają także swoich Ubogich, a tutaj zbiera się ich Rada Centralna. Kolegium bardzo jest cenione przez dobrych ojców rodzin, chcących zapewnić swoim dzieciom dobre wychowanie. Ale niestety! brak pracownic nie pozwala, by liczba uczennic przekraczała 700. I tak jeszcze w tym roku jest ich 780, nie licząc Sierocińca ze 120 sierotami, i Bursy z 83 panienkami ze wszystkich stron kraju przybywającymi tu dla zdobycia wykształcenia szkół średnich. W tej Bursie zakwitły piękne powołania!

2 października. — Zakończenie Triduum. Dzień wypełniony...

O godzinie w pół do szóstej, Dom Lazaro Neves, Biskup Misjonarz, odprawił Mszę św. w kaplicy Domu Centralnego.

Msza Pontyfikalna w kościele „Najśw. Panny de Candelaria”, odbyła się. Wspaniale. Wszystko się na to złożyło. Sam kościół jest imponująco piękny, obie jego wieże pokryte są portugalską ceramiką (azulejos); kopuła z białego marmuru otoczona jest galerią ozdobioną posągami, a fasada o pięciu portykach wznosi się na miejscu dawnego kościoła zbudowanego na początku XVIII wieku... Studenci z Petropolis bardzo pięknie wykonali Mszę Perosiego, a popołudniu Te Deum wzbudziło zachwyt...

Z nuncjatury przyniesiono list zaadresowany do Najprzewielebniejszej Matki:

Najprzewielebniejsza Matka Generalna Sióstr Miłosierdzia.

Najprzewielebniejsza Matko.

Przypada mi miła misja zlecona przez Sekretariat Stanu Jego Świątobliwości, by wam zakomunikować, że Najwyższy Pasterz, ciesząc się cenną działalnością Sióstr Miłosierdzia w ciągu tych stu lat życia ich Zgromadzenia na ziemi brazylijskiej, całym sercem, przesyła Przewielebnej Matce Generalnej i wszystkim jej Córkom, specjalne Błogosławieństwo Apostolskie, zadatek nowych i obfitych łask niebiańskich, jakoteż nieustannej pomocy Bożej w ich dziełach wychowania i miłosierdzia.

Korzystam ze sposobności, by wam złożyć moje życzenia wraz z zapewnieniem o moich uczuciach szacunku z jakim pozostaję

Waszym oddanym sługą
Carlo Chiarlo, Nuncjusz Apostolski.

Na obiad Najprzew. Matka była zaproszona do Szpitala Marynarki, położonego na wyspie Węzów, w uroczej zatoce Guanabara. Oficerowie bardzo cenią pracę Sióstr i okazują im wiele przychylności. Wszyscy stawili się przy drzwiach dla powitania Matki Naszej; następnie, przemówienie po francusku jednego z obecnych tam admirałów, chociaż spotkał go mały zawód, że nie mógł odczytać go w czasie posiłku, w czasie którego, jak sądził, będzie obecny z całym głównym sztabem!.. Muzyka wojskowa grała przy przybyciu i przy odjeździe.

3 października. — Msza św. śpiewana przez uczniów Dużego Seminarium, którzy, zachęceni przez Ks. Wizytatora, chcieli urządzić małą manifestację dla Matki Naszej i odśpiewali ładne piosenki ludowe tamtych okolic. Było to bardzo proste, a serdeczne.

O godzinie drugiej, audiencja u Jego Eminencji Kardynała z Rio, a o 4-tej otwarciu Wystawy Pamiątkowej Stulecia w Ministerstwie Wychowania Narodowego. Liczne są działy: jeden dział Cudownego Medalika, inny Dzieci Marii, dalej Stowarzyszonych św. Ludwiki de Marillac, Pań Miłosierdzia, Szkół Pielęgniarskich, Szkół Pielęgowania Niemowląt i Żłobków, Szpitali, Opieki Społecznej. Niezliczone są piękne ekspozyty przesłane ze wszystkich Domów Prowincji, od do-

rzecz Amazonki do stepów Argentyny... W tych wszystkich pracach Matka Nasza odczytuje serce swych Córek, odnosząc wszystką chwałę do Pana Miłosierdzia!

4 października. — Miał to być dzień pożegnania, ale Opatrzność dwa dni nam jeszcze zostawiła. Matka Nasza korzysta z tego, by udać się do *Campo Grande* i do *Marambaja*. Campo Grande jest w połowie drogi, jest to duży folwark Domu Centralnego dostarczający pomarańczy, bananów i innych owoców krajowych, nie mówiąc o kurach, królikach, kaczkach i świnkach, których tego dnia właśnie przybyło 9-ro. Wobec tego Matka śmiejąc się mówiła, że chyba jednego z nich zabierze do Domu Macierzystego, tylko niewiadomo, czy ten noworodek zniósłby podróż samolotem.

Jeszcze godzina jazdy autem i jesteśmy w przystani, gdzie wsiadamy na statek mający nas zawieźć na śliczną wyspę Marambaja. Podróż bardzo miła, płyniemy blisko godzinę. Nad szkołą marynarki i przylegającym do niej Szpitalem powiewają dwie chorągwie, francuska i brazylijska, zdając się witać czcigodną podróżną. Jej córki, promieniejące radością, przyszły powitać ją na pokładzie. Mali marynarze przybyli także, ustawili się szpalerem, bardzo dumni w swoich galowych ubraniach. Rozległ się hymn Marsylianki, a potem Narodowy hymn brazylijski. Krótkie przemówienie powitalne wyrażało radość wszystkich mieszkańców tej uroczej wyspy...

Samochód zawiózł Matkę Naszą do Domu Sióstr. Po obiedzie zwiedzanie Domu, Szkoły i Szpitala, a także przed odjazdem, zwiedziłyśmy fabrykę „sardynek”, gdzie zatrudnieni są chłopcy, co w nich wyrabia zamiłowanie pracy. Miłe chwile spędzone w otoczeniu prostego piękna, gdzie tak łatwo wznosić się duchem do Boga, służąc Mu w osobie naszych ukochanych Panów!

5 października. — Zaraz po Mszy św. auto oficjalne kieruje się w stronę *Friburgo*. Jest to miasto kwiatów, gdzie wspaniałe hortensje zajmują pierwsze miejsce.

Jest tam do obejrzenia Dom Ubogich ze swymi nowymi budowlami. Prawdziwy pałacyk godny naszych Panów: 70 starszusków i 50 babek są tam otoczeni inteligentną i pełną poświęcenia opieką naszych sześciu Sióstr, które ich całym

sercem kochają. Nie ma tam wcale pracownic ani pielęgniarek, a przecież znaczna część tych kochanych staruszków jest niedołęźnych i leżących...

Obok w małym pawilonie jest ze 30 dzieci nienormalnych, przeważnie sparaliżowanych, obsłużeni są jak książęta.

Na Benedicamus zgromadziły się Siostry z trzech domów miasta. Wracając do Rio podziwiamy majestatyczną piękność dziewiczego lasu, pokrywającego góry. Nie jest to ciemna zieleń odbijająca złote promienie gorącego słońca... Obecna pora roku jest porą wielkich przemian: stare, poszarzałe liście ustępują świeżej zieleni pokrywającej wierzchołki tych olbrzymich drzew.

W Rio, Siostry Domu Centralnego przygotowały swej czcigodnej, ukochanej Matce małą, serdeczną uroczystość. Było to pożegnanie... nazajutrz odjazd!

6 października. — Trzeba stawić się na lotnisko na godzinę 9.30... I Najprzew. Matka odleciała do Kurytyby...

KURYTYBA

Bynajmniej nie przeraża Najprzew. Matkę 700 kilometrów do przebycia, bo samolotem to prędko jest dokonane.

Stan Parana, do którego się udaje, zamieszkały jest przez tysiące kolonistów Polaków, Niemców i Włochów, ponadto Brazylijczyków. Jest to kraj zasadniczo rolniczy, wydający ziemniaki, kawę, bawełnę i rodzaj herbaty zwanej mate. Rozwija się tam przemysł, zwłaszcza wyroby celuloidowe.

Samolot prędko wzniósł się wysoko, z początku lecimy jakby po dywanie z różowych chmur, ale potem mgła się rozeszła i ukazał się krajobraz. Jak okiem zasięgnąć wzgórze przeważnie pokryte lasem, choć tu i ówdzie widać i nagie skały, wszędzie przewijają się wstęgi licznych rzek. Po trochu kraj staje się równiejszy, przelatujemy nad wioskami noszącymi nazwy czysto indyjskie, jak Xiriniku, Jakupiranga, Bokaguira... wreszcie Kurytyba!

Na drodze z lotniska do miasta spotykamy polskie wozy niskie, wąskie, osłonięte płócienną budą i wysokie wózki włoskie... Kurytyba, stolica Parany jest ślicznym miastem pełnym kamelii, róż, fijołków, glicynii i goździków; kwiaty europejskie doskonale się tu udają. Powietrze tu chłodniejsze,

nie odczuwa się tak podzwrotnikowych upałów, bo też jesteśmy na wysokości 920 metrów nad poziomem morza!

Ale Najprzew. Matce nie chodzi o podziwianie piękności miasta. Przybyła tu do swoich córek, bardzo szczęśliwych, że mogą ją posiadać. Blisko pół wieku temu, przyjechały tu Siostry Polki, po to głównie, by zająć się kolonistami swej dalekiej ojczyzny. Obecnie Siostry poświęcają się dla wszystkich, niezależnie od narodowości; w trzech diecezjach mają 35 domów: 21 szkół, a w nich więcej niż 4000 dzieci, 5 sierocińców, w nich około 200 dzieci, 11 szpitali, w nich 7900 chorych i jedno sanatorium na 150 łóżek.

Siostra Marcillac daje takie zajmujące szczegóły z tej macierzyńskiej wizyty:

„W *Kurytybie*, dzień był prześlizchny... Siostry nasze dzielnie oczekiwały od samego rana z Siostrą Perz na czele, ale 40 dzieci z Kolegium Joinville, które o czwartej rano przyjechały autobusem, w południe odjechały na obiad i bardzo były strapione, że z powodu spóźnienia się samolotu, nie doczekały się Najprzew. Matki. Bo dopiero o godzinie 2-jej przybyłyśmy do Domu Centralnego. Przy bramie oczekiwały Matkę Naszą delegacja Pań Miłosierdzia, Dzieci Marii i wychowanki domów. Przyjęcie zaczęło się zaraz od rozdania ogólnego obrazków. Następnie, w Izbie Zgromadzenia, gdzie zebrało się około 60-ciu Sióstr z miasta i okolic, jedna z młodych Sióstr powiedziała przemówienie po portugalsku, a jedna ze starszych po francusku, zaś trzy Siostry Seminarzystki wyraziły swą radość z poznania Najprzew. Matki. Ksiądz Wizytator przybył z kilku konfratrami dla powitania czcigodnej podróźnej. Potem...

„Krótka wizyta u J. Eksc. Ks. Arcybiskupa, który bardzo chwalił nasze Siostry z *Kurytyby*, zawsze ohotnie spieszące dla oddania mu usług. Następnie udałyśmy się do dużego domu w *Abranches*, kolegium, które było pierwszym domem polskich Sióstr w Brazylii, gdy przybyły w 1904 r. Dom ten obecnie się odbudowuje: część już jest użytkowana, obszerna, jasna, dużo powietrza, zbudowana z „materiału”, według miejscowego wyrażenia, to znaczy z kamienia lub z cegły, bo prawie wszystkie domy są tam z drzewa... Dzieci przygoto-

wały małą uroczystość i Matka Nasza miała ledwie czas rzucić okiem na wystawę prac, bo trzeba jej jechać do *Sanatorio*, nowoczesnego, bardzo dobrze urządzonego, a następnie do sierocińca *Portao*, gdzie dzieci oczekiwały ją grzecznie od dłuższego czasu.

Powrót do Domu Centralnego na miłe posiedzenie rekreacyjne. Nazajutrzznaczony jest odjazd do Montewideo, ale człowiek układa, a Pan Bóg kieruje: Najprzew. Matka sama opowie ostatni dzień spędzony przed przybyciem do URUGWAJU! Niespodziewany przystanek w *Porto Alegre* na to jej pozwala:

„Wczoraj, 8 października, musiałyśmy czekać półtorej godziny rano, na lotnisku, na samolot, mający przylecieć z Sao Paulo, a gdyśmy wreszcie wsiadły i ruszyły w drogę, wkrótce trzeba było wysiąść, bo nasz ptak potrzebował reperacji, Znowu jakieś półtorej godziny zwłoki, co nas narażało, że w Porto Alegre, gdzie liczyłyśmy, że będziemy miały jakie 4 godziny wolne na ucieszenie się z Siostrami, może nie zdążymy do samolotu, mającego odlecieć do Montewideo! Przybyłyśmy wreszcie i po pospiesznym załatwieniu formalności paszportowych dla Siostry Marcillac, jedziemy coprędzej na lotnisko dość oddalone od tego, na którym wysiadłyśmy. Przybyłyśmy na nie razem z samolotem, ale tu, ani sposób wytłumaczyć policji lotniczej, że mój paszport oficjalny jest ważny, choć data Ambasady Urugwajskiej jest z 4 lipca... Utrzymywali, że ważny był tylko na trzy miesiące, a że termin ten przeszedł, więc nie pozwolili mi jechać... Znów zatem opóźnienie jednego jeszcze dnia, a Siostra Wizytatorka Lepicard czeka na mnie w Montewideo! Posyłamy więc telegram do Montewideo, zresztą pasażerowie, którzy widzieli i słyszeli nasze rozprawy, będą mogli powiedzieć to Siostram, któreby mnie oczekiwały na lotnisku...

„Tutaj za to... wybuch radości. Nieszczęście jednych jest szczęściem dla drugich. Najważniejsze, żeby przy końcu podróży dojechać cało do Paryża. Aniołowie z pewnością odniosą tryumf. Ich Królowa tak jest proszona w intencji tej podróży. Oby ta podróż mogła być owocną i siać miłość, przywiązując coraz mocniej dusze do ukochanego Zgromadzenia!”

Ta niespodziana zwłoka umożliwiła kilka wizyt macierzyńskich: najprzód do *Instituto Santa Luzia*, Dom Głuchoniemych i Ociemniałych, których orkiestra tak zachwycała Matkę Naszą w chwili przybycia... następnie polikliniki *Domu N. S. Medianeira* zbudowane po jej wyjeździe z Brazylii. Intensywnie tam pracują wszystkie oddziały medyczne, apteczne, naświetlania promieniami X, itp., staraniem Związku Robotników Chrześcijan miasta... Na drugim piętrze tego Domu zupełnie inne dzieła: kursy kroju i szycia, kuchnia dla dzieci i młodzieży. W tym Domu Matka nasza wysłuchała nazajutrz Mszy św. a kapłan Asystent Związku Robotników, dla zaznaczenia swej radości, że znowu ją widzi, ofiarował jako kompensatę za spóźnienie, odprawić w jej intencji tyle Mszy św. ile jest Sióstr w Porto Alegre, to jest 46!

Potem bardzo interesująca wizyta w *Szpitalu Wojskowym*, którego oddziały mają wspaniałą organizację i doskonale są urządzone. Matka nasza zwiedziła jeszcze *Szpital du Pronto Securo*, ale nie mogła już dojechać do *Żłobka Elzinha*, gdyż trzeba wrócić do N. S. Medianeira, tam bowiem zebrały się Siostry na pożegnalny obiad... O godzinie 5-ej odlot do Montewideo. Ale, niestety! trzeba będzie pominąć wiele uplanowanych etapów, gdyż Najprzew. Matka jest oczekiwana w Buenos-Ayres!

W URUGWAJU

Dwie i pół godziny doskonałej podróży i oto jesteśmy w Urugwaju! Jest to państwo o rozległości mniejwięcej jak trzecia część Francji, a stolica jej liczy ponad 600 tysięcy mieszkańców! To też Siostry nasze mają tam piękne pole działalności apostolskiej.

Najprzew. Matka byłaby chętnie zwiedziła piękne ich dzieła, ale, niestety! ledwie może rzucić jedno spojrzenie na wszystko. Za przybyciem liczna grupa Dzieci Marii powitała ją entuzjastycznymi oklaskami, a jedna z Pań Miłosierdzia zawiozła ją swoim autem do głównego domu w *Montewideo*, do *Kolegium św. Wincentego a Paulo*. Naturalnie, Siostra Wizytatorka Lepicard jest tutaj i nie może powstrzymać swej radości, że nareszcie! posiada Najprzew. Matkę... Mimo późnej godziny tłum prawdziwy ciśnie się na ulicy i w obszernej

sieni wspaniałego zakładu. Przez minutę tylko Matka Nasza może podziwiać piękny żywy obraz Najśw. Panny rozmawiającej poufnie z św. Katarzyną... Jedna z Dzieci Marii, w imieniu wszystkich wypowiedziała zwykłe powitanie, w które włożyła całe swoje serce, a uczennice Kolegium mogły tylko złożyć jej kwiaty! Siostry mają zaledwie czas zobaczyć czcigodną podróżną w izbie Zgromadzenia: trzeba stawić się na czas do statku, który ma ją zawieźć do Buenos - Ayres, wraz z Siostrami Służebnymi, które mają tam odprawić rekolekcje.

Wiele osób przyszło aż do przystani, żeby być obecne przy odjeździe trochę ruchliwym. Nic nie zostało zapomniane: nawet piękny koszyk białych gladiolusów ma zapewnioną opiekę na statku... Piękne te kwiaty są przedłużeniem przyjęcia tak gorącego i mimo jego krótkości, wspomnienie pobytu w Montewideo pozostanie niezapomniane w sercu Najprzew. Matki.

Rzeka Rio de la Plata, którą płyniemy, spokojna jest jak jezioro, to też doskonale spędziłyśmy noc na tym małym, ale bardzo dobrze urządzonej statku. O godzinie 7-ej z rana widać z daleka przystań Buenos-Ayres, a nad nią unoszą się już liczne kornety... Szczegóły zostawiamy do przyszłego miesiąca.

* * *

Przed wysłaniem numeru do drukarni otrzymałyśmy wiadomość, że podróż Najprzew. Matki, za łaską Bożą, szczęśliwie udała się do końca i 13 listopada powróciła do Domu Macierzystego.

Wiadomości z prowincji polskiej w Brazylii.

Opis pobytu Najprzewielebniejszej Matki w Kurytybio.

Najprzew. Matka przybędzie do Domu Centralnego w Kurytybio!

Radosna ta wiadomość byskawicznie rozniosła się po całej Paranie, Santa Catarina i Rio Grande do Sul, napełniając serca wszystkich Sióstr szczęściem i radością. Nadszedł nareście ten oczekiwany dzień, złotymi literami zapisany w dziejach naszej Prowincji.

Dnia 6 października, o godz. 11-ej przed południem, Siostra Wizytatorka w towarzystwie Siostry Asystentki, Siostry Ekonomki i blisko 40 Sióstr, w tym 25 Sióstr Służebnych

najbliższych domów, udała się na lotnisko oddalone o 25 km. od Kurytyby, ażeby powitać Najprzew. Matkę. Był to prawdziwy najazd białych kornetów na lotnisko Alfonso Pena. To też obsługa różnych agencji samolotowych, zdziwiona tym widokiem, pierwszym w historii lotniska, zapytywała, co to znaczy. Dowiedziawszy się powodu tego rzadkiego zjazdu, chętnie służyła informacjami dotyczącymi się opóźnienia samolotu, którym Czcigodna Podróżna przybyć miała z Rio de Janeiro. Opóźnienie było nie małe, aż dwie godziny, co stanowiło wielki uszczerbek w tak już krótkim pobycie Matki Naszej wśród nas. Zakłopotana Siostra Wizytatorka pilnie studiowała program przyjęcia, czy wobec tak wielkiego opóźnienia może być wykonany.

Nareszcie, o godz. 2-iej, ukazał się w chmurach oczekiwany „Panair”. Momentalnie wszystkie Siostry utworzyły szpaler tuż obok bariery oddzielającej lotnisko, a Siostra Wizytatorka z Siostrami Urzędniczkami i jedną z najstarszych Sióstr Służebnych, za specjalnym pozwoleniem Dyrektora ruchu, podeszła do samego samolotu dla powitania przybywającej. Następnie Najprzew. Matka przeszła szeregi Sióstr witana ucałowaniem w rękę, a po krótkiej chwili zajęła miejsce w przeznaczonym dla niej samochodzie, poprzedzona przez autobus wiozący Siostry.

Skoro tylko samochód stanął przed Domem Centralnym, dzieci obrzuciły Najprzew. Matkę kwiatami a potem jeszcze rzucały przed Nią kwiaty, aż do wejścia w drzwi domu. Tymczasem zgromadzeni witali Ją gorącymi oklaskami i wiwatami, a duży dzwon Domu Centralnego łączył również swój głos w tej ogólnej radości. Najprzew. Matka przeszła poprzez szpalery utworzone z dzieci naszych Zakładów kurytybskich, z aspirantek z Tomas Coelho, Dzieci Marii, Pań Miłosierdzia, domowników, przyjaciół Zgromadzenia, wreszcie Sióstr i Seminarzystek, miłym uśmiechem dziękując za te dowody miłości.

Prowadzona przez tłum witających, weszła do kaplicy pięknie ubranej i rzeźbiście oświetlonej. W tej chwili chór zaintonował „Magnificat”, podchwycony całym sercem przez wszystkich obecnych, biorących udział w radości Sióstr. Kaplica wypełniona była po brzegi i ciśnięto się aż na korytarzu.

Po skończonym śpiewie, Matka Nasza udała się do swego pokoju, a następnie powróciła do wszystkich zebranych, oczekujących Ją na froncie domu i każdemu osobiście wręczyła obrazek pamiątkowy.

Tymczasem Siostry kornetowe i Seminarzystki zebrały się w Izbie Zgromadzenia oczekując Najprzew. Matkę, która ukończywszy rozdawanie obrazków, udała się do Izby, ażeby odebrać hołd córecznego uszanowania i miłości.

Siostry powitały wchodzącą Matkę ukłonem według zwyczaju Zgromadzenia i polskim śpiewem „Niech żyje”. Następnie były przemowy powitalne: najmłodsza i najstarsza Siostra Domu Centralnego, pierwsza po portugalsku, druga po francusku, wynurzały uczucia radości, miłości, uszanowania i wdzięczności w imieniu całej Prowincji. Najprzew. Matka czule dziękowała każdej z Sióstr, darząc je serdecznym uściskiem. Również dwie Seminarzystki przemawiały w imieniu Seminarium. Przemowy przeplatane były śpiewem polskim i portugalskim. Po skończeniu, Najprzew. Matka podziękowała w kilku słowach i każdej Siostrze wręczyła obrazek.

Potem udała się do refektarza na kawę. Ogłosiła „Benedicamus”, ale niestety, czas naglił, była już godzina 3.30,znaczona na audiencję u Jego Eksc. Ks. Arcybiskupa. To też po krótkim posiłku opuściła refektarz i w towarzystwie Siostry Wizytatorki zwiedziła przelotnie nowy dom—pralnię itd. pobudowany w tym roku i udała się do rozmównicy, gdzie już od pół godziny oczekiwali Ją Czcigod. Księża Misjonarze z Najczc. Ks. Dyrektorem na czele, chcący Jej złożyć uszanowanie.

Po krótkiej z Nimi rozmowie wsiadła do samochodu i wraz z S. Wizytatorką i Urzędniczkami udała się do pałacu Arcybiskupa, a stamtąd na zwiedzenie trzech domów uwzględnionych w programie. Po dłuższym oczekiwaniu na audiencję, gdyż zamiast o naznaczonej godzinie 3.30, stanęła tam o 4.30, Ks. Arcybiskup przyjął Najprzew. Matkę bardzo serdecznie, wypytywał o Jej podróż i wrażenia z Brazylii, zapraszał do pozostania wśród nas, w końcu udzielił błogosławieństwa Jej i całemu Zgromadzeniu.

Pierwszy dom, który miał szczęście przyjmować Najprzew. Matkę — to ABRANCHES, oddalony od Domu Centralnego 6 km., kolebka naszej Prowincji. *Zakład Św. Józefa*, mieszczący w sobie szkołę powszechną, wielki internat i różne kursy. 150 dzieci z internatu, z Siostrami na czele, oczekiwało przed bramą domu przybycia Najprz. Młki. Skoro tylko samochód stanął przed domem, witano Ją głośnymi oklaskami i wiwatami.

Poprowadzona przez S. Wizytatorkę i Służebną domu do Izby Zgromadzenia, przywitana została przez tamtejsze Siostry, którym przy tej okazji wręczyła piękny obrazek. Potem zwiedziła szczegółowo niedawno ukończoną część Zakładu, oraz drugą część będącą w budowie; dosłownie „w budowie”, gdyż główny budowniczy właśnie sprawdzał postęp budowy, część robotników pokrywała dach, gdy tymczasem druga część uwijała się przy maszynie mieszającej cement, piasek i drobny kamień na beton. Po zwiedzeniu domu, zaproszono Najprzew. Matkę na salę przedstawień, gdzie dzieci z internatu witały Ją przemowami i korowodami. Było już

późno, więc S. Wizytatorka zaproponowała Najprzew. Matce, by zostawiła obrazki przeznaczone dla dzieci Siostrze Służebnej, jednakże Matka Nasza nie chciała pozbawić tej półtora setki dzieci szczęścia odebrania obrazka z własnych Jej rąk. Serdecznie żegnana przez wszystkich, udała się dalej.

PORTAO — *Sanatorium* dla Suchotników, gdzie Siostry od dwóch lat obsługują około 120 chorych, było drugim domem uprzywilejowanym przez wizytę Najprzew. Matki. Siostry, personel z aptekarzem i lekarzem na czele, chorzy mogący chodzić, wszyscy oczekiwali Najprzew. Matkę u głównego wejścia. Skoro tylko wyszła z samochodu, witana zwyczajem brazylijskim — oklaskami przez zebranych, udała się do kaplicy pięknie oświetlonej i przybranej, gdzie odśpiewano uroczystie „Magnificat”. Ponieważ czas naglił, pobieżnie tylko zwiedziła najważniejsze części domu, rozdała Siostronom obrazki, a dla chorych i personelu wręczyła Siostrze Służebnej z Sanatorium i spieszyła dalej.

PORTAO — *Sierociniec Marii Niepokalanej* — Zakład rządowy, gdzie Siostry już przeszło 25 lat wychowują dziewczęta-sieroty. Zamiast o godz. 5-ej, Najprz. Matka stanęła tam o 6.30.

Witana u progu domu przez Siostry, Ks. Kapelana Zakładowego, Delegata z Ministerstwa Opieki Społecznej i dzieci całego Sierocińca, udała się następnie do kaplicy odświętnie udekorowanej i rzęsiście oświetlonej. Chór przygotowany był do odśpiewania „Magnificat”, lecz dla braku czasu nie można było tego uskuteczyć.

W drodze na salę przedstawień, Najprzew. Matka zwiedziła małą, lecz piękną wystawę robót ręcznych, wykonanych przez wychowanki Zakładu. Na sali powitana była przez dzieci pięknym śpiewem, a potem w imieniu Sióstr i dzieci Sierocińca, przemawiał Czcig. Ks. Kapelan, tłumacząc znaczenie i godność Matki Generalnej i dziękując, że raczyła nawiedzić ten Zakład.

Następnie przemawiał przedstawiciel z Ministerstwa Opieki Społecznej dziękując Najprzew. Matce, że zaszczyliła ten dom swymi odwiedzinami, wyraził też wielkie uznanie dla pracy społecznej Sióstr w Paranie. Potem Matka Nasza udała się do izby Zgromadzenia, pożegnała Siostry, rozdała im obrazki, a przeznaczone dla dzieci wręczyła Siostrze Służebnej.

Była już blisko 7-ma godzina — czas oznaczony w programie na rozpoczęcie w Domu Centralnym przyjęcia na cześć Najprzew. Matki. Tymczasem z winy spóźniałskiego „Panair”, wszystko opóźnione.

Na Błogosławieństwie, które odbyło się w Domu Centralnym o godz. 6.30, na które tak licznie stawily się Dzieci Marii Kurytyby, jak wogóle przyjaciele Zgromadzenia, że Kaplica nie mogła wszystkich pomieścić — korytarze i hol były również zajęte — tylko niestety, Najprzew. Matki brakowało.

Po powrocie z Portao, starczyło tylko czasu na króciutką kolację i trzeba było spieszyć na salę wypełnioną po brzegi, przez tych wszystkich, którzy chętnie łączyli się z Siostrami w oddaniu hołdu wdzięczności i szacunku Najprzew. Matce. Na samym początku Dzieci Marii w pieśni powitalnej i w przemowach w języku portugalskim i francuskim wynurzały swe uczucia szacunku i miłości. Następnie pięknie wyćwiczony „Kujawiak” w strojach narodowych, zachwycił wszystkich obecnych. Po nim, jedna z Pań Miłosierdzia witała Najprzew. Matkę, oraz podniosła wspólny wysiłek Sióstr i Pań w służeniu najbiedniejszym.

Na uwieńczenie wszystkich powitań i przemówień, nasz zacny przyjaciel i lekarz domowy p. Dr Tempski, radny miasta Kurytyby, wygłosił przemówienie, które wszystkich chwyciło za serce i w podziw wprawiło. Gazeta „Lud” tak o tym pisze: „Serdeczne i pełne myśli chrześcijańskie wygłosił przemówienie lekarz, który wielokroć miał możność podziwiać pełną poświęcenia pracę Sióstr Miłosierdzia nie tylko w szkołach, ale przede wszystkim w szpitalach i przytułkach”. Przemówienie to, choć tak poważne, pobudziło jednak wszystkich zebranych do śmiechu, kiedy mówca prosił Najprzew. Matkę, jako o wielką łaskę osobistą, aby zakazała Siostrom pracować ponad siły, ponieważ radby widzieć wszystkie staruszkami. Zapewne Najprzew. Matce również podobało się to przemówienie, ponieważ poprosiła mówcę o odpis.

Następnie przedstawiane było życie św. Katarzyny Laboure w 12 obrazach, od urodzenia, aż do Objawień cudownego Medalika, a zakończone żywym obrazem „Pod Twoją Obronę”. Całość bardzo dobrze była oddana i w zachwyt wprowadziła wszystkich gości. W końcu jeszcze raz przemówił p. Dr Tempski w imieniu Siostry Wizytatorki, dziękując wszystkim obecnym za udział w tym rodzinnym przyjęciu na cześć Najprzew. Matki.

Na zakończenie zrobiono jeszcze kilka zdjęć fotograficznych z udziałem Najprzew. Matki, jako pamiątkę Jej obecności wśród nas. Była już godzina 10-ta ale Matka Nasza jeszcze nie chciała spocząć. Rozmawiała jeszcze z różnymi grupami gości, wszystkich osobiście zęgnęła u drzwi domu. Każdy otrzymał jeszcze słowo matczynej dobroci: Księża Misjonarze, Siostry z domów kurytybskich, rodzina p. Dra Tempskiego i aspirantki z Tomas Coelho, zwłaszcza te ostatnie szczyć się tym, że przy pożegnaniu dostały „abraco” — uścisk.

Po małym pokrzepieniu, nasz Najprzew. Gość udała się na spoczynek, a wkrótce i cały Dom Centralny pogrążył się w głębokim śnie.

Następnego dnia, 7-go października, o godz. 5.30 uroczysta Msza św. w Kaplicy przy udziale wszystkich Sióstr domów poza Kurytybą i kurytybskie przyszły niektóre, by jeszcze zobaczyć Najprzew. Matkę.

Po śniadaniu zebrały się wszystkie w izbie Zgromadzenia, aby pożegnać i usłyszeć ostatnie Jej słowa, a Siostry Służebne miały szczęście otrzymać krzyżyk z relikwiami św. Katarzyny Laboure.

Jeszcze ostatnie zdjęcie na schodach Domu i już trzeba było zajmować miejsce w autobusie, a Najprzew. Matka oczekiwała na samochód. Wszystkie Siostry znowu towarzyszyły Matce Naszej na lotnisko. Ale tu, nowe rozczarowanie! Samolot, którym Czcigodna Podróżna ma udać się do Porto Alegro, ma dwie godziny opóźnienia! Zamiast o 8-ej, ma wyruszyć o 10-ej. Było to jednak również dobrodziejstwem Bożym, gdyż Siostra Wizytorka wykorzystała ten czas, by trochę porozmawiać z Najprzew. Matką, bowiem w ciągu wczorajszego dnia nie miała na to ani jednej minuty.

Po 10-ej godzinie nadleciał „Real”, znów udzielono pozwolenia Siostrze Wizytorce na odprowadzenie Najprzew. Matki aż do samego samolotu; ruszył samolot, ale nie uniósł się w powietrze, ponieważ w ostatniej chwili coś się zepsuło w motorze i wszyscy podróżni zmuszeni byli wysiąść. Najprz. Matka bardzo się tym przejęła, ale ostatecznie trzeba było zgodzić się z Wolą Bożą i zaczekać jeszcze godzinę na naprawę motoru.

Wszystkie Siostry czekały jeszcze na lotnisku, ale że czas przechodził, a niektóre z daleka, musiały tego dnia wracać do swych domów, pożegnały więc, po raz 5-ty może Najprzew. Matkę i ostatecznie wróciły autobusem do Domu Centralnego.

Siostra Wizytorka z Siostrami Urzędniczkami towarzyszyła Najprzew. Matce aż do ostatniej chwili. Ostatnie „Do widzenia”, „Szczęśliwej podróży”, a potem Najprzew. Matka już ulokowana w samolocie, stale jeszcze przez małe okienko posyłała swój uśmiech Matki i ostatnie powiewanie chusteczką, jako znak pożegnania dla Sióstr stojących na lotnisku, a w ich osobach dla całej Prowincji. Jak wczoraj samolot pokazał się w chmurach, tak dzisiaj znikł za chmurami.

Pozostało tylko miłe wspomnienie w sercach tych wszystkich, które miały szczęście widzieć Najprz. Matkę, przedstawicielkę Najsw. Marii Panny i następczynię Św. Ludwika de Marillac.

Modlitwami towarzyszymy Jej w podróży, aż do powrotu do Domu Macierzystego, a potem Prowincja nasza stale pamiętać będzie z największą wdzięcznością o tej tak miłej i serdecznej Matce, która nam była jakby promieniem słońca w czasie swej tak krótkiej gościny wśród nas.

